№ 2 (25). Warszawa, dn. 1-go lutego 1920. Cena 1 m.

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

GŁOS BUNDU

Pismo socjal-demokratyczne.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcji: Karmelicka 29.
Redakcja przyjmuje w poniedziałki i środy od 11—1 p. p.
Adres Administracji: Nowolipie 7. tel. 299-86.

Prenumerata: Kwartalnie—3 m.; Półroczna—6 m.;
Roczna—12 m.
Cena Ogłoszeń: Za wiersz petitu—2 m.

Józef Jankielewicz (Janek)

Zwartemi szeregami ciągnął w ostatnią niedzielę styczniową poprzez ulice Warszawy 25,000-czny pochód robotniczy. To proletarjat żydowski stolicy potężną manifestacją swej siły zbiorowej uczcił pamięć swego ulubionego wodza, tow. Janka, członka Warszawskiego Komitetu Bundu i sekretarza Biura Centralnego Branżowych Związków Zawodowych.

Tow. Janek wyrósł w środowisku robotniczem. Jako młody chłopiec zaczął pracować w drukarni jako zecer. Wybitna inteligencja i gorące serce, pojmujące niedolę rzesz ludowych, odrazu wskazały mu cel życia: walkę rewolucyjną o socjalizm. Już w 1912 r. jest członkiem nielegalnego związku zawodowego drukarzy w Warszawie. Tegoż roku był poraz pierwszy aresztowany przez zbirów carskich na nielegalnem zebraniu.

W 1913 r. tow. Janek jest czynnym członkiem kolektywu — kierowniczego ciała organizacji Bundu w Warszawie. Dzięki swej wielkiej inteligencji i niezmordowanej energji wysuwa się na czoło ruchu; w r. 1914 zostaje obranym jako delegat na 8-y zjazd Bundu, który nie mógł się odbyć z powodu wybuchu wojny.

Nastąpił najcięższy okres w historji ruchu robotniczego—wojna. Śród powszechnej apatji i przygnębienia, tow. Janek był jednym z nielicznych, którzy ani na chwilę nie wypuścili czerwonego sztandaru ze swych rąk.. On reprezentuje Bund w robotniczej komisji gospodarczej, utworzonej przy „Radzie Międzypartyjnej“ (Bund, PPS-lewica i S.D.K.P. i L.) On drukuje i rozpowszechnia nielegalne odezwy „Rady“ w języku żydowskim, skierowane przeciwko wojnie i polityce caratu. On jest członkiem zarządu jedynej kuchni robotniczej, grupującej wokół siebie zorganizowane elementy proletarjatu żydowskiego.

Z chwilą ewakuacji Warszawy przez wojska rosyjskie, tow. Janek stał się duszą nowopowstałego budownictwa zawodowego. Z jego inicjatywy odbyło się, nazajutrz po wkroczeniu Niemców, pierwsze zebranie przedstawicieli fachów (60—70 osób), które było zaczątkiem przyszłych związków. Z jego inicjatywy powstały niemal wszystkie związki branżowe. Jako pierwszy sekretarz Biura Centralnego Branżowybh Związków Zawcdowych, tow. Janek poświęcał dnie i noce skupianiu i organizowaniu mas robotniczych.

Energja tow. Janka była zdumiewająca. Pracował śród najbardziej ciemnych mas robotniczych i jednocześnie pomagał grupie młodzieży inteligenckiej. Będąc niemal twórcą ruchu zawodowego, brał jednocześnie czynny udział w życiu politycznem. Jako członek Warszawskiego Komitetu Bundu prowadzi grupy polityczne, występuje na zebraniach i organizuje kampanję wyborczą do R. M. w r. 1916.

Władze okupacyjne „oceniły“ należycie działalność tow. Janka. W listopadzie 1916 tow. Janek zostaje internowany w obozie jeńców w Skalmierzycach. Miesiąc później zostaje przeniesionym do osławionego obozu w Havelbergu, gdzie pozostaje przez rok cały.

Po powrocie do kraju tow. Janek ponownie obejmuje swe stanowiska sekretarza Biura Centralnego branżowych związków zawodowych i członka Warszawskiego Komitetu Bundu. Jak i poprzednio przyjmuje najżywszy udział w każdej akcji proletarjatu żydowskiego. Jako członek redakcji „Dos Profesionele Leben“ rozpoczyna piórem służyć klasie robotniczej. Wszystkie swe siły, wszystkie swe myśli oddaje sprawie robotniczej.

***

Nadwątlony organizm nie wytrzymał ciężkiej choroby. 22-go stycznia tow. Janek zmarł na tyfus plamisty, przeżywszy lat 30. Działacze klasy robotniczej umierają młodo.

25-io tysięczny tłum szedł za trumną tow. Janka. Cały proletarjat żydowski zachowa o nim niezatartą pamięć.

Problemat Rosji.

Kwestja rosyjska znów stanęła w centrum polityki międzynarodowej. Gdyby uchwała Rady Najwyższej o wznowieniu stosunków handlowych z Rosją sowiecką miała być konsekwentnie wcieloną w życie, oznaczałoby to, wbrew zastrzeżeniom tejże uchwały, kompletny przewrót w dotychczasowym stosunku koalicji do Rosji, oznaczałoby to faktyczne uznanie rządu sowietów i ustalenie pokojowych z nim stosunków.

Mężowie stanu koalicji zapewniają, że uchwałę swą powzięli jedynie w imię cywilizacji i zasad humanitarnych.

Najbardziej złośliwy wróg Rady Najwyższej nie podyktowałby jej sentencji bardziej zjadliwej...

Na decyzję państw koalicji złożył się cały szereg bardzo poważnych argumentów.

Wspierana dotychczas przez koalicję materjalnie i moralnie kontrrewolucja rosyjska została doszczętnie rozbita. Rząd sowiecki zjednoczył pod swoją władzą niemal całą Rosję etnograficzną i Ukrainę. Nie dość na tem. W walce z Anglją, która w antybolszewickim koncercie koalicji odgrywa dominującą rolę, bolszewicy dotarli do jej achillesowej pięty—zaczęli mianowicie zagrażać azjatyckim posiadłościom Anglji. Nie można mieć żadnych wątpliwości co do socjalistycznej wartości fermentu, wywoływanego przez bolszewików w Afganistanie, Bucharze, Persji i Indjach. Pewnem jest wszakże, że ruch ten godzi w najbardziej żywotne interesy imperjalizmu angielskiego.

Z drugiej strony konstelacja na zachodnich kresach Rosji sowieckiej staje się dla koalicji mocno niepokojącą. „Drut kolczasty" funkcjonuje nader niesprawnie. Kołtuńska burżuazja polska gotowa jest wprawdzie do ostatniego robotnika i chłopa w wieku poborowym i do ostatniego grosza suchotniczego skarbu polskiego bronić „zachodnio europejskiej cywilizacji" (czytaj—interesów imperjalizmu koalicji i obszarnictwa polskiego na kresach), lecz stanowi ona tylko szczęśliwy dla koalicji wyjątek. Reszta ogniw kolczastego łańcucha zdradza znacznie mniej entuzjazmu dla zaszczytnej roli stróżów „cywilizacji." Czechom, Jugosławji, Rumunji ani się śni angażować się w wojnę z Rosją sowiecką, a kraje nadbaltyckie przejawiają nawet wyraźną chęć zawarcia z nią pokoju.

Wreszcie bardzo niebezpiecznym staje się dla koalicji problemat niemiecko-rosyjskich stosunków. Niemcy znajdują się dziś politycznie w bezwzględnej zależności od koalicji. Niepodobna wyobrazić sobie, by mogły one wbrew woli koalicji wchodzić w jakieś oficjalne układy z Rosją sowiecką.

Zdaje się wszakże być rzeczą pewną, że między Rosją bolszewicką a Niemcami nawiązują się jakieś nieoficjalne stosunki, oparte o ekonomiczne potrzeby obydwóch tych krajów. Niemcy duszą się w tych niewidzialnych kleszczach, w których trzyma je wszechpotężna koalicja. Olbrzymi przemysł niemiecki odcięty jest z jednej strony od wszystkich źródeł surowców, a z drugiej od wszystkich swoich przedwojennych rynków zbytu, na których panują dziś Anglja, Stany Zjednoczone, Japonja. Scisły kontakt ekonomiczny z Rosją staje się dziś dla Niemiec jedyną deską ratunku. Rosja ugina się pod ciężarem blokady. Przemysł jej jest zrujnowany. Już od szeregu lat żyje ona z dawniej nagromadzonego kapitału. Jej narzędzia produkcji i środki komunikacji są zużyte, wyniszczone. Rosja pędzi resztką pary. Wznowienie stosunków handlowych z Zachodem stało się dla niej kwestją życia. To też przedstawiciel sowieckiej Rosji, Litwinow, oświadczył w rozmowie z korespodentem „Daily Herald", że jeżeli nie dojdzie do skutku porozumienie z Anglją, to rząd sowiecki zmuszonym będzie szukać kontaktu z Niemcami.

Jeżeli dodamy do tego, że masy robotnicze w krajach koalicji coraz energiczniej zaczynają się domagać pokoju z bolszewikami, że przy wyborach uzupełniających w Anglji polityka rządowa ponosi jedną porażkę za drugą; że klasa robotnicza Anglji szykuje się w najbliższej przyszłości do akcji masowej pod hasłami nacjonalizacji kopalń węglowych i zaprzestania wojny z Rosją; że w Anglji coraz głośniej mówi się o konieczności nowych powszechnych wyborów i o możliwości utworzenia rządu wyłonionego przez partję robotniczą; że Clemenceau, który był duszą antybolszewickiej polityki koalicji, został nawet przez swych przyjaciół opuszczony; że wreszcie Włochy, wbrew ogólnej polityce koalicji, wypowiedziały się za nawiązaniem stosunków z Rosją sowiecką,—to niechybnie przyjść musimy do przekonania, że Lloyd George miał aż nadto powodów do podyktowania Radzie Najwyższej jej ostatniej uchwały i że śród tych powodów cierpienia ludności rosyjskiej i w ogólności względy natury humanitarnej najmniejszą odgrywały rolę.

Było by jednak wielką naiwnością przypuszczać że uchwała Rady Najwyższej, znosząca blokadę Rosji, jest dowodem radykalnego, ostatecznego i szczerego zwrotu w polityce koalicji względem sowieckiej Rosji. Pomijamy zupełnie tę okoliczność, że cierpienia ludności rosyjskiej były rok temu nie o wiele mniejsze, aniżeli dziś; i że mężowie stanu państw koalicji byli o nich wówczas również dobrze jak dziś, poinformowani.

Lecz nawet wszystkie istotne i najzupełniej ziemskie argumenty, które Radę Najwyższą do powzięcia jej ostatniej uchwały skłoniły, nie są argumentami ostatniej doby. Zdawał sobie z nich dokładnie sprawę Lloyd George jeszcze rok temu, gdy udzielił swego błogosławieństwa amerykaninowi Bullitowi, udającemu się z oficjalną misją do Moskwy A przecież dotychczasowa polityka koalicji względem Moskwy kształtowała się pod wpływem odmiennych argumentów. Bo logika burżuazyjna nakazywała rządzącym sferom państw koalicji wbrew elementarnym wymogom rozumu, wbrew oczywistości kontynuować blokadę Rosji, podtrzymać Denikina, Kołczaka i Judenicza, budować ogrodzenia z drutu kolczastego i t. p., bo Rosja sowiecka była dla nich uosobieniem rewolucji socjalnej, bo do nieubłaganej wojny z nią pchały burżuazję koalicyjną instykt klasowy, nienawiść do rewolucji, strach o własny stan posiadania.

Ta ostatnia kategorja argumentów nie przestała dziś przemawiać do przekonania mężów stanu koalicji. Przeciwnie — powodzenie militarne i dyplomatyczne rządu sowietów mogły siłę przekonywującą tych argumentów jeno wzmocnić. I dlatego uchwała Rady Najwyższej jest wprawdzie świadectwem kompletnego bankructwa dotychczasowej polityki burżuazji koalicyjnej, lecz nie zawiera ona w sobie najmniejszej gwarancji szczerości jej nowej polityki względem Rosji sowieckiej.

Istotnie. Koalicja zamierza prowadzić handel wymienny z Rosją, lecz jednocześnie wzdraga się uznawać jej rząd, nie chce wchodzić z nim w żadne układy. Mało tego—koalicja nie wyrzeka się dalszego prowadzenia wojny z Rosją. Okazuje się, że jednak Polsce i Rumunji „poleca się ochronę Europy przeciwko zetknięciu się z bolszewizmem" i uchwala się im dalszą pomoc w uzbrojeniu. Anglja zrzeka się udziału w armjach okupacyjnych, które mają zająć niemieckie tereny plebiscytowe, motywując swoją odmowę koniecznością wojskowej interwencji na południu Rosji.

Ten ostatni fakt jest znamiennym nie tylko, jako dowód bezpośredniego udziału Anglji w wojnie przeciw Rosji. Uchwała Rady Najwyższej, jak wiadomo, wywołała opozycję w łonie samego gabinetu angielskiego. W szczególności przeciwnikiem tej uchwały jest minister wojny Churchill, który oddawna broni planu ugody z Niemcami i wciągnięcia ich w wojnę z Rosją za cenę koncesyj na rzecz wczorajszego śmiertelnego wroga — w pierwszym rzędzie naturalnie kosztem narodów-wasalów. Odmowa Anglji wzięcia udziału w armjach okupacyjnych jest niewątpliwie flirtem pod adresem Niemiec, przejawem chęci pozyskania ich dla polityki koalicyjnej na Wschodzie Europy.

Wątpić nie można, że polityka ta będzie w dalszym ciągu polegała na podwójnej grze, mającej na celu oszukanie zarówno Rosji sowieckiej jak i ludów państw koalicji. Zmianie ulegną być może formy, lecz w żadnym razie istota walki z Rosją.

To też klasa robotnicza Francji, Anglji i Włoch z wyraźną nieufnością odniosła się do uchwały Rady Najwyższej. Organ angielskiego ruchu robotniczego „Daily Herald", który niespełna rok temu gotów był udzielić swego poparcia Lloyd George'owi za „pokojowe" przemówienie wygłoszone w Manchesterze, dziś kategorycznie oświadcza, że nie wierzy w szczerość uchwały Rady Najwyższej, i nawołuje angielski proletarjat do baczności i dalszej walki.

Siłą rzeczy, zupełnie niezależnie od tego lub owego stosunku do taktyki bolszewików, walka przeciw wojnie z sowiecką Rosią stała się jednem z naczelnych haseł całego międzynarodowego proletarjatu. Lecz szczególnej aktualności hasło to nabiera u nas w Polsce, powołanej przez koalicję do odegrania najbardziej czynnej roli w tej wojnie.

Nagła zmiana frontu w polityce koalicji względem Rosji wywołała śród burżuazji polskiej niezwykłą konsternację. Jeszcze nie ostygł cielęcy zachwyt, spowodowany powierzoną Polsce „zaszczytną misją" —aż tu nagle taki afront! Kołtunerja burżuazyjna zgrzyta z wściekłości zębami, choć nie śmie dać ujścia swym uczuciom. Do skręcania z synów Polski drutu kolczastego zabierała się burżuazja polska nie tylko dzięki właściwemu jej uczuciu uległości i posłuszeństwa wobec władców świata. Gotowa była zlecenie to wykonać con amore, z zamiłowaniem, gdyż sąsiedzwo „czerwonej" Rosji przyprawia ją o drgawki konwulsyjne.

Gdyby uchwała Rady Najwyższej dawała istotne gwarancje zamiarów pojednawczych wobec Rosji, możnaby było ze spokojem i politowaniem spoglądać na zgłupiałe i wściekłe zarazem miny naszych dwugroszowych kołtunów. Ale tak nie jest. Koncepcja „drutu kolczastego", jakieśmy to wykazali wyżej, bynajmniej nie została rzuconą do lamusu. A że Polska w tej obłudnej polityce odgrywać ma rolę ślepego narzędzia cudzych interesów, że mężowie stanu koalicji w każdej chwili gotowi są zawiesić na kółku swe uroczyste względem Polski obietnice, cóż to ma do rzeczy? Jutro na znak z Paryża lub z Londynu, nasza kołtunerja znów pocznie dąć w fanfary, znów histerycznie wołać będzie „na Kijów", na Moskwę, na Petersburg. Albowiem w swej świętej nienawiści do „smoka czerwonego" burżuazja nasza traci nawet zdolność pojmowania swego własnego burżuazyjno—państwowego interesu, który jej dzień w dzień tak dobitnie i popularnie tłomaczy Polska Partja Socjalistyczna.

Walka przeciw wojnie z Rosją staje się dlatego dla klasy robotniczej Polski z każdym dniem zadaniem coraz bardziej aktualnem i tem bardziej palącem, że międzynarodowy obowiązek socjalistyczny zbiega się dla proletarjatu Polski z najbardziej żywotnym interesem własnym. Dziś dla każdego mniej więcej uświadomionego robotnika jest oczywistem, że wszelkie przedłużanie wojny to—nieszczęście, to katastrofa dla kraju, że wojna to—głód, to chłód, to—nędza bez kresu dla mas pracujących, a świetne zyski dla paskarstwa miejskiego i wiejskiego.

Nieszczęściem Polski, nieszczęściem jej klasy robotniczej jest, że ta partja, która dziś w imieniu polskiego proletarjatu przemawia, absolutnie niezdolną jest do spełnienia tego rewolucyjnego zadania. Polska Parta Socjalistyczna nigdy nie prowadziła samodzielnej polityki zagranicznej. Na tem polu—jak zresztą i na innych—PPS spełniała rolę nieistniejącego w Polsce radykalizmu mieszczańskiego. W szczególności stosunek PPS do wojny z Rosją był przez cały czas pełen perfidji i obłudy. Gdy w lipcu r. ub. PPS „przyłączyła się" do zainicjowanej przez soc. stronnictwa krajów koalicji międzynarodowej akcji protestu przeciwko interwencji w Rosji,— dla każdego, komu nie obce było stanowisko PPS, było widocznem, że to jest „akcja" na eksport, że „wystąpienie" PPS miało na celu wyłącznie podreparowanie mocno nadszarpniętej opinji tej partji zagranicą. Chodziło o to, by ułatwić robotę zagranicą nie tylko Libermanowi i Paderewskiemu, by pokazać socjalistom francuskim, o których względy PPS wówczas szczególnie zabiegała, że i ona potrafi być rewolucyjną. Już sama forma ówczesnego wystąpienia PPS, odmienna od formy wystąpienia innych socjalistycznych partyj w Polsce, dowodziła, że PPS się zbytnio tą „akcją" nadwerężyć nie chce. I to być może było jedyną rzeczą szczerą w tej akcji, albowiem w postępowaniu PPS zarówno przed 21 lipca jak i bezpośrednio po nim nie sposób dostrzedz jakiegokolwiek bądź istotnego protestu przeciw interwencji w Rosji.

„Walka" PPS przeciw wojnie na Wschodzie rozpoczęła się dopiero wtedy, gdy powiewy pokojowe dały się odczuwać od strony . . . Belwederu.

Sławetną demonstrację pokojową PPS, udaremnioną przez czynniki atmosferyczne, a nie „miarodajne", „Kurjer Warszawski" nazwał trafnie demonstracją „koncesjonowaną." Określenie to da się zastosować nie tylko do owej niefortunnej demonstracji, a do całej „antywojennej" polityki PPS. „Walka" PPS o pokój była i pozostała dodatkiem do zakulisowego ścierania się z sobą czynników miarodajnych. Pokojowe artykuły wstępne w „Robotniku" i masy pepesowe na ulicach Warszawy zjawiają się zawsze, ilekroć bliskie PPS czynniki czują potrzebę zaszachowania swych przeciwników. Artykuły „Robotnika" w sprawie polityki zagranicznej sprawiają zawsze wrażenie niewypowiedzianych mów kogoś bardzo bliskiego i „ukochanego."

W tych warunkach byłoby szczytem naiwności spodziewać się po PPS stanowczej, bez oglądania się na sfery i jednostki, walki przeciwko wojnie z Rosją sowiecką, walki o pokój.

Jeśli polska klasa robotnicza wbrew woli tych swych przewódców, którzy dziś w jej imieniu przemawiają, nie zdobędzie się na czyn, wtedy nie spełni ona tego socjalistycznego obowiązku, który ciąży dziś na niej w daleko większym stopniu, aniżeli na innych grupach międzynarodowego proletarjatu. Lecz wtedy nie spełni ona obowiązku również wobec siebie samej, wobec szerokich mas ludu pracującego Polski, którym wojna grozi zupełnem zwyrodnieniem.

Po roku.

Okres rewolucyjny jednocześnie burzy i tworzy. I nietylko w dziedzinie stosunków materjalnych, które każdy niedowiarek może namacalnie stwierdzić. Okres rewolucyjny musi doprowadzić do szybkiego i radykalnego przewartościowania najbardziej zasadniczych pojęć, musi zrewolucjonizować umysły mas.

Niema ogólnego prawa, któreby ustaliło niezbicie zależność tych dwóch dziedzin rewolucji: materji i ducha. Zazwyczaj bywa, że w pierwszem ognisku rewolucji psychika ludności zmienia się już po zmianie układu sił społecznych, świadomość opóźnia się stale acz nieznacznie w stosunku do dokonanego faktu. W miejscach, dokąd ogień rewolucji przerzuca się później świadomość, pobudzona do bardziej aktywnej działalności przykładem sąsiadów, wyprzedza zazwyczaj fakty, wprowadzając tem samem więcej planowości i systematyczności do akcji rewolucyjnej.

O ile powyższe jest słuszne, to otrzymujemy nowy sprawdzian horoskopów rewolucji społecznej, stawianych dzisiaj przez wszystkich niemal socjalistów. Jeżeli okres rewolucji światowej już rzeczywiście nastąpił, to powinien był zaznaczyć się przewrotem w umysłach nawet w krajach Zachodu, gdzie u władzy w dalszym ciągu pozostaje burżuazja. O ileby tam nie ujawnił się głęboki zwrot w pojęciach tych mas, które są twórczym pierwiastkiem rewolucji, a więc przedewszystkiem mas robotniczych, świadczyłoby to o braku danych dla rewolucji światowej.

W rzeczywistości jest inaczej. W ciągu ubiegłego roku socjalizm europejski przeżył nadzwyczaj szybką ewolucję ideową. Szereg pojęć, będących do niedawna niemal tabu, nietylko uległ rewizji ale został całkowicie odrzucony. Fizjonomja ruchu robotniczego dzisiaj posiada cechy zupełnie nowe. Rewolucja w umysłach jest faktem dokonanym.

Przedewszystkiem tyczy się to zagadnienia o demokracji. Zaledwie rok temu znaczenie historyczne demokracji wywoływało nader namiętne debaty śród proletarjatu Zachodu. Liczni byli ci, którzy uważali demokrację za jedyną drogę, prowadzącą ruch robotniczy do zwycięstwa. Dziś dyskusja ta przebrzmiała, zakończywszy się całkowitą porażką zwolenników „demokracji za wszelką cenę". W dobie obecnej cały niemal rewolucyjny odłam międzynarodowego proletarjatu, nie zaniedbując wykorzystywania placówek demokratycznych, coraz wyraźniej i coraz mocniej kojarzy swe nadzieje na całkowite zwycięstwo z... czasowem pozbawieniem praw części ludności, usposobionej wrogo do zadań rewolucyjnych. Używając bardziej energicznych zwrotów, należy przyznać, że bankructwo demokracji, jako organu walki rewolucyjnej, jest już niemal powszechnie stwierdzone.

Drugą sprawą, która w ciągu roku ubiegłego odbyła błyskawiczną ewolucję, jest sprawa Międzynarodówki. Wszystkiego rok temu olbrzymia większość proletarjatu Zachodu uważała za zupełnie zrozumiałe, że odrodzona Międzynarodówka obejmie wszystkie istniejące organizacje robotnicze, jak to miało miejsce przed wojną. Międzynarodówka mas, a nie ugrupowanie odłamów uznających jednakową platformę polityczną,—taką była zasada organizacyjna najpoważniejszych, najbardziej dojrzałych rewolucyjnie elementów klasy robotniczej Zachodu.

A dziś? Nowej Międzynarodówki jeszcze niema, ale za to stara Międzynarodówka została doszczętnie rozbita. Dzisiaj jest już wyraźnem dla wszystkich, że próba Berneńska, która miała się ostatecznie oblec w ciało w Genewie, spełzła na niczem. Międzynarodówki typu przedwojennego, jednoczącej wszystkie odłamy ruchu socjalistycznego, więcej nie będzie. Przynajmniej w najbliższej przyszłości.

Oczywiście, niechęć a nawet nienawiść mas do prawicowych socjalistów, do Szajdemanów, Daszyńskich i im podobnych, były główną przyczyną rozpadnięcia się zrzeszenia Berneńskiego. Ale fiasko kongresu genewskiego oznacza nietylko porażkę szajdemanowców, lecz również klęskę idei „szerokiej" Międzynarodówki. Moskiewska koncepcja „trzeciej" Międzynarodówki, obejmującej tylko „prawowierne" polityczne organizacje, zatrjumfowała. Nietyle swą własną siłą wewnętrzną ile niemocą twórczą swej rywalki. Druga Międzynarodówka, jak nieco wcześniej demokracja, zbankrutowała z powodu swej niezdolności do czynu. Gdyż dla mas niema bardziej wymownego argumentu nad czyn.

Takie są fakty. Można je rozmaicie oceniać historycznie. Można żałować, że nie uda się skierować ruchu rewolucyjnego w bardziej spokojne, pokojowe i mniej ryzykowne łożysko demokracji. Można uważać, że klęska „szerokiej" Międzynarodówki osłabia a nie wzmacnia pozycje rewolucji społecznej. Można smucić się, że wyzwoleńcza walka proletarjatu nie potoczyła się drogą, dającą maximum rezultatów przy minimum wysiłków, że wymagać będzie szeregu zbędnych a kosztownych ofiar. Być może, należało walczyć o to, by proces przewrotu potoczył się inaczej, by świadomość klasy robotniczej wzięła górę nad żywiołowem parciem rewolucji.

Ale stało się. Autor artykułu należy do tych, którzy dążyli, by w szeregach rewolucyjnego odłamu proletarjatu zwyciężył duch rozwagi, oględności i ostrożności, wyrażający się przedewszystkiem w zmobilizowaniu pod sztandarem jednej Międzynarodówki wszystkich sił klasy robotniczej. Ale trudno zaprzeczyć faktom. Nie cofając się ani na jotę z poprzednio bronionego stanowiska, przyznać jednak należy, że kierunek ten okazał się w mniejszości śród rewolucyjnej części Międzynarodówki. Porażka niezawsze świadczy, że sprawa jet niesłuszna. Przyszłość może wykazać, że ci, którzy obecnie znaleźli się w mniejszości, byli lepszymi strategikami od szerokich mas, uznających tylko atak frontowy. Że ci właśnie byli w najlepszem tego słowa znaczeniu rozumem ruchu rewolucyjnego.

Jednostkom może to przeświadczenie wystarczyć, ale dla partji proletarjackiej niewielka z tego pociecha. Partja robotnicza jest przedewszystkiem organem czynu a nie stowarzyszeniem teoretyków. Partja socjalistyczna musi kuć przyszłość świata, biorąc za punkt wyjścia proletarjat takim, jakim jest, i korzystając metod takich jakie są dla niego dostępne.

Można i należało dążyć do tego, by klasa robotnicza umiała zastosować najbardziej doskonałe metody walki. Trzeba to było robić w okresie przedwstępnym, póki nie nastąpiła chwila działania. Ale gdy sytuacja się wyklarowała, gdy większość klasy robotniczej zajęła określoną pozycję, gdy nadchodzi bezpośrednie starcie z wrogiem—nie czas wtedy na dalsze spory. Należy karnie stanąć w szeregach i spełnić swój obowiązek do końca. Armja, znajdująca się pod kierownictwem jednolitem, choćby pośledniejszego gatunku, ma więcej szans na zwycięstwo, niż armja rozpołowiona na dwie części, działające niezależnie jedna od drugiej, choćby obydwie miały doskonałych wodzów. Lepsza jedna gorsza taktyka, aniżeli dwie dobre.

Przyszłość należy budować z elementów, które posiadamy już dziś, nazywając przytem rzeczy ich właściwemi imionami. Niezależni socjal-demokraci niemieccy ugięli się przed parciem zdołu i zdeklarowali się na korzyść trzeciej Międzynarodówki. Jednak

zupełnie zrozumiała i usprawiedliwiona nieufność wobec Moskwy skłoniła ich do szeregu zastrzeżeń, mających na celu dowieść, że trzecia Międzynarodówka nie jest koniecznie Międzynarodówką Moskiewską. Wniosło to pewną mglistość w ich stanowisko. Lepiejby było, gdyby oświadczyli prosto z mostu: jesteśmy za trzecią Międzynarodówką. Dąsy w danym wypadku są zbytecznem upiększeniem.

Oświadczenie takie nie oznaczałoby jeszcze podporządkowanie się dyrektywom Lenina. Oczywiście i Moskwa musałaby należeć do trzeciej Międzynarodówki, którą isobie wyobrażają niezależni. Ale jaką by była wewnętrzna struktura tej Międzynarodówki, ktoby w niej miał przeważający wpływ,—sektanci komunizmu czy rewolucyjni socjal-demokraci,—trudno obecnie przesądzić.

W każdym razie stosunek niezależnych do Moskwy ułożyłby się nie w zależności od mniej lub bardziej szczęśliwych zwrotów rezolucji, a od rzeczywistego ustosunkowania sił. Gdyż i w obozie socjalistycznym, a zwłaszcza komunistycznym, siła należy do najcenniejszych zalet. Podczas przewrotu listopadowego Lenin, na propozycję porozumienia się z mieńszewikami, odpowiedział: a ile rot, bataljonów lub półków mają oni za sobą.?

Być silnym jest nietylko przykazaniem indywidualistów burżuazyjnych. W ustroju kapitalistycznym jestto koniecznością i dla rewolucyjnego proletarjatu.

Semper Idem.

Falsyfikatorzy.

Mistrzami w tumanieniu społeczeństwa polskiego są endecy. Nikt tak nie potrafi ukryć partyjnego oblicza i specyficznie partyjnych interesów pod szyldem ogólno-narodowym,—jak to przy każdej okazji robi narodowa demokracja.

W żydowskiem społeczeństwie tę sztukę falsyfikatów opinji publicznej z największem mistrzowstwem uprawiają sjoniści.

Za czasów okupacji niemieckiej, kiedyśmy wszyscy nieprzebytym murem oddzieleni byli od świata zewnętrznego, sjoniści byli jedynymi, którzy mogli—za pośrednictwem niemieckich sjonistów—komunikować się z Zachodem i Ameryką. I tę szczęśliwą dla siebie sytuację sjoniści wykorzystywali poto, aby zaprezentować siebie jako jedynych przedstawicieli Żydów polskich. Miało to ten skutek, że cała akcja ratownicza została ześrodkowana w rękach sjonistycznych, że zagarnęli oni wszystkie fundusze amerykańskie, przeznaczone dla instytucyj kulturalnych i oświatowych. Dochodziło do tego, że pieniądze, przeznaczone dla szkół i ochron robotniczych, nie były przez dyktatorów sjonistycznych, Farbsztajna i Poznańskiego, wypłacane tym instytucjom pod pretekstem, że w szkołach tych nie wykładano języka hebrajskiego i religji.

Gdy ustała okupacja, sjoniści zakrzątnęli się energicznie dokoła utworzenia „reprezentacji narodowej". Powołali oni do życia t. zw. „Żydowską Radę Narodową". Żadne inne stronnictwo prócz sjonistów w tej Radzie udziału nie bierze. Jednak przemawia ona bez skrupułów w imieniu „narodu żydowskiego".

Na tej jednej falsyfikacji sjoniści wszakże poprzestać nia chcą. Maskarada polityczna stała się ich drugą naturą.

Oto na początku r. b. odbywają się dwa zjazdy czysto sjonistyczne. Jeden „nauczycielstwa" szkół średnich, drugi „radnych żydowskich".

Na pierwszy przybyli przełożeni i kierownicy rozmaitych szkół średnich, znajdujących się pod wpływem sjonizmu. Ci panowie uchwalili, że w szkole żydowskiej językiem wykładowym powinien być język h e b r a j s k i, że na czele szkół żydowskich powinni stać wyłącznie „Żydzi narodowi"

O tych uchwałach podaje się do wiadomości publicznej, jako o uchwałach całego nauczycielstwa żydowskiego, odźwierciadlających jakoby dążenia „narodu".

Związek nauczycieli Żydów w Warszawie energicznie zaprotestował przeciw tej bezwstydnej falsyfikacji.

Dla charakterystyki arcynarodowych uczestników tej maskarady warto zaznaczyć, że panowie ci uprawiają w swych szkołach haniebny wyzysk nauczycielstwa przez ogłaszanie lokautów i przyjmują na miejsce strajkujących nauczycieli Żydów czysto aryjskich łamistrajków.

Do najśmielszych falsyfikacyj sjonistycznych z ostatnich czasów należy niewątpliwie „żydowski zjazd radnych".

Po zjeździe radnych bundowskich zapragnęli również sjoniści odbyć własny zjazd. Lecz starym nałogiem sjoniści znów zrobili ze zjazdu tego „ogólny zjazd żydowskich radnych". Zrobili to mimo, że radni ,,ludowcy" odbyli własny zjazd i oświadczyli, że nie biorą udziału w zjeździe sjon., mimo, że ortodoksi, kupcy i rzemieślnicy żydowscy również odmówili udziału w tym zjeździe.

To wszystko nie przeszkadzało sjonistom dokonać na tym czysto partyjnym zjeździe wyboru ,,Rady Centralnej Zjazdów Radnych Żydowskich". To wszystko nie przeszkodziło falsyfikatorom sjonistycznym oświadczyć po zjeździe, że były na nim reprezentowane ,,wszystkie prawie żydowskie stronnictwa, nie wyłączając żydowskich socjalistów".

Na podobną bezczelność stać bodaj tylko rodzoną siostrę narodowej demokracji—partję sjonistyczną.

To samo, co u nas, dzieje się gdzieindziej.

Na Litwie i Białorusi potworzyli sjoniści również w sposób przez nas opisany Rady „ogólno-narodowe. A teraz, korzystając z pomocy stanu wojennego i cenzury wojennej, prowadzą niesłychaną, bezwstydną walkę z lewicowemi stronnictwami. Odbierają zasiłki kuchniom robotniczym, cofają subsydja żydowskiemu demokratycznemu szkolnictwu i perfas et nefas narzucić im chcą swój hebrajsko-klerykalny program.

Próby sjonistów przekonania całego świata o tem, że sjonizm i naród żydowski—to jedno i to samo, dawno już zostały udaremnione. Wybory, oparte na powszechnem głosowaniu, wykazały dobitnie, że sjoniści są tylko jedną z partyj żydowskich i w dodatku bynajmniej nie najbardziej wpływową.

Ale falsyfikacje sjonistyczne mają poza celami reklamowemi cel bardziej konkretny. Okresy reakcji, okresy zastoju politycznego są nader dogodne dla rozwielmożnienia się wszelkiego wstecznictwa społecznego. Pod osłoną reakcji sjoniści usiłują usadowić się na karku żydowskich mas ludowych i ciągnąć na chwilowej konjunkturze pasek zarówno polityczny jak i ekonomiczny.

Cóż—róbcie, panowie, interesy, chwila jest odpowiednia. Lecz pierwszy wolniejszy powiew odrzuci was precz, do najbardziej odległych zakątków życia politycznego. Tak było już nieraz, tak być musi i nadal. Robotnik żydowski dawno już grę waszą przejrzał. Wasza polityka falsyfikatorska przejmuje go wstrętem. Lecz żadnych nie budzi w nim obaw.

Obłuda i tchórzostwo.

Gdy świat cały przeżywa silne wstrząśnienia, życie polityczne narodów nabiera nowej treści. Wtedy ujawniają się istotne tendencje poszczególnych odłamów społeczeństwa, wtedy krystalizuje się ostatecznie fizjonomja poszczególnych partyj.

We wszystkich niemal krajach miało miejsce w ciągu ostatnich lat zróżniczkowanie ruchu socjalistycznego. Wszędzie ujawniła się osobliwa kategorja „socjalistów" bardziej przywiązanych do ideałów ustroju bużuazyjnego, niźli do sprawy zwycięstwa socjalizmu. Szajdeman i Noske to typy międzynarodowe, charakteryzujące nietylko prawicę socjalistyczną Niemiec, ale oportunistyczne nawskroś przegniłe elementy drobnomieszczańskiego socjalizmu na całym świecie.

W Polsce coraz wyraźniej rolę Szajdemanów odgrywa Polska Partja Socjalistyczna. Był czas, kiedy zdawało się, że śród P. P. S. walczą o lepsze dwa kierunki: rewolucyjny socjal-demokratyzm i socjal-patrjotyzm najgorszego gatunku. Dziś wahania te zakończyły się kompletnem zwycięstwem . . . Daszyńskiego. P. P. S. obecnie — to klasyczne wydanie polskie niemieckich Szajdemanów.

Socjal-patrjotyzm najbardziej wyraźnie ujawnia swe burżuazyjno-imperjalistyczne cechy w dziedzinie polityki zagranicznej. Znamienną też dla P. P. S. jest ostatnia uchwała „niepodległościowo-socjalistycznej" Rady warszawskiej w tej sprawie. Jest ona nawskroś przesiąknięta zlekka tylko zamaskowaną zaborczością.

P. P. S. chce pokoju z Rosją, ale pokoju, któryby zagwarantował „prawa" Polski. A gwarancje te polegać mają na uznaniu przez Rosję niepodległości szeregu krajów, między innemi Białorusi i Ukrainy! Rozumowanie á la Wilhelm Ostatni! Najbardziej naiwny z pepesowców nie ma iluzji co do Białorusi. Wie on doskonale, że niezależna Białoruś jest farsą, zbudowaną swego czasu na użytek niemiecki. Zupełnie przejrzystą jest również intencja „socjalistycznych" posłów wykorzystania idei niepodległości Ukrainy dla obcych Ukrainie celów. Jestto tylko nieudolne naśladownictwo okupacyjnej polityki niemieckiej za czasów świętej pamięci hetmańszczyzny. Co się Wilhelmowi nie udało, może udać się Daszyńskiemu.

Tak P. P. S., wzorem apologetów imperjalizmu koalicyjnego, popiera wojnę o „oswobodzenie" małych narodów od jarzma bolszewickiego. Wiadomo jednakże, że za takie „oswobodzenie" należy się sowita nagroda. Imperjaliści z P. P. S. wyobrażają ją sobie w nader „demokratycznych" formach: Polska zawrze z temi oswobodzonemi państewkami unję, w której odgrywać będzie rolę kierowniczą. Bez brutalności, bez zbytniego ucisku — ale należy wprzęgnąć te pomniejsze wielkości do zwycięskiego rydwanu imperjalizmu polskiego.

W naiwności swej, politycy P. P. S. podają swą rezolucję za wyraz myśli socjalistycznej. W rzeczywistości jednak przekona ona każdego szczerego socjalistę Zachodu, że obłuda stała się górującą cechą obecnej P. P. S. W świetle tej rezolucji zrozumiałem się stanie uroczyste powitanie przez P. P. S. w Lublinie „ukochanego" Naczelnika.

* * *

I w polityce wewnętrznej P. P. S. zbiera „socjalistyczne" laury. W Sejmie omawiano ustawę o obywatelstwie polskiem. Ustawę tę zachwalali Głąbiński i Lutosławski. Cała reakcja sejmowa ją popierała. Gdyż chodziło o pozbawienie praw nieszczęsnych „cudzoziemców" — obecnych „obcokrajowców" — którzy przybyli do Polski z Litwy i Rosji. Ostrze tej ustawy skierowane jest przeciwko dziesiątkom i dziesiątkom tysięcy — mówią o 200 tysiącach — Żydów, mieszkających w kraju od dawnych lat, których dzieci biorą do wojska polskiego.

Ustawa ta, prócz szeregu zwykłych burżuazyjnych ograniczeń, zawiera jeszcze specyficzne momenty. Tak nprz. emigranci z Polski i ich potomkowie mogą uzyskać z powrotem prawo obywatelstwa polskiego li tylko w tym wypadku, o ile są pochodzenia polskiego. Innemi słowy, dla Żydów droga powrotna do kraju zostaje raz na zawsze zamknięta.

Reakcyjność tej ustawy uwypukla się przez porównanie jej z odnośnym punktem konstytucji rosyjskiej, który brzmi:

„Opierając się na solidarności pracujących wszystkich narodów, Rzeczpospolita Rosyjska udziela wszelkich praw politycznych cudzoziemcom, mieszkającym na rosyjskiem terytorjum, zajmującym się pracą i należącym do klasy robotniczej lub do niekorzystającego z cudzej pracy włościaństwa . . ."

A jednak „socjalistyczni" posłowie nie mieli odwagi wystąpić w Sejmie przeciwko ustawie o obywatelstwie. Gorzej jeszcze. Poseł Liberman w Komisji Konstytucyjnej zgłosił wotum separatum do jednego z punktów ustawy (o obywatelstwie emigrantów). Na plenum zabrakło mu jednakże śmiałości i wraz ze swymi towarzyszami głosował potulnie za . . . Głąbińskim i Lutosławskim.

P. P. S. stchórzyła przed zarzutem, że popiera Żydów. A może nabrała przekonania do merytorycznych zalet ustawy? Tchórzostwo czy obłuda?

* *

W komisji pracy, poseł Ks. Kaczyński przedstawił nowemu ministrowi listę „konskrypcyjną", zawierającą nazwiska urzędników Żydów pracujących w Min. Pracy i zażądał ich usunięcia. Nikt z pepesówców nie zabrał głosu, by zaprotestować przeciw temu żądaniu.

Są to już drobiazgi. Dodają one jednak kolorytu i soczystości blado-różowej fizjonomji P. P. S.

Z ruchu zawodowego.

Nienormalne stosunki w ruchu zawodowym przynoszą coraz bardziej gorzkie owoce. W ostatnich dniach miały miejsce wypadki, mogące mieć nader smutne rezultaty.

Chodzi o zatargi między klasowemi związkami zawodowemi. Tło tych zatargów — to niedopuszczalna demagogja konkurencyjna. Wszelka lojalność, obowiązująca w ruchu robotniczym, zostaje zatracona, aby tylko zgnębić swego przeciwnika (!) z innego obozu socjalistycznego.

Kilka faktów. Członek związku zawodowego przemysłu skórzanego (Nowolipki 7) jest niezadowolony z uchwały zarządu, gdyż nie dano mu pracy w tej fabryce, którą on sobie upatrzył. Zarząd posłał do tej fabryki bezrobotnego. Niezadowolony członek zwraca się do związku na ulicy Żytniej, natychmiast staje się tam członkiem i otrzymuje stamtąd pozwolenie na robotę w wymienionej fabryce. Oczywiście robotnicy pierwszego związku nie chcą go tam puścić. Członkowie drugiego ujmują się za swym „pokrzywdzonym" towarzyszem i robią niesłychaną burdę w lokalu związku przy ul. Nowolipki 7, odgrażając się m. i., że nie pozwolą, by im Żydzi swą wolę dykto-

wali. O mało co nie doszło do bójki w związku i w fabrykach.

Inny fakt. Członek związku branżowego piekarzy zrobił awanturę w związku pobił do krwi kilku robotników i został za to wykluczony ze związku. Natychmiast udaje się do klasowego związku, przemysłu mącznego, gdzie go przyjmują z otwartemi ramionami i pomagają mu w jego destrukcyjnej robocie.

Albo jeszcze gorzej. W jednym warsztacie na Pradze strajkują. Kilku robotników chce strajk przerwać. Idą więc do drugiego związku, który przyjmuje ich jako członków i obiecuje im swe poparcie.

Fakty takie są w ruchu zawodowym krzyczącym skandalem. Czas już, wielki czas, by Komisja Centralna klasowych związków zawodowwch wytłomaczyła swym organizacjom, że „opiekowanie" się poszczególnymi awanturnikami i dezorganizatorami nie jest nawet osłabieniem związków, obejmujących masy robotników żydowskich, a doprowadza do obniżenia poziomu etycznego całego ruchu zawodowego. Czas już, by wrócono do dawnych tradycyj, gdy ludzi wykluczonych z jednej organizacji robotniczej przyjmowano do drugiej dopiero po szczegółowem zbadaniu sprawy.

Oczywiście radykalnem rozwiązaniem jest—zjednoczenie ruchu zawodowego. W poprzednim numerze wskazaliśmy na trudności, piętrzące się na drodze ku zjednoczeniu. W chwili obecnej niema danych, że całkowite zlanie się związków może stać się rzeczywistością. Śród proletarjuszy polskich myśl o faktycznem równouprawnieniu robotników żydowskich jeszcze nie dojrzała.

Nie oznacza to jednak, że należy zupełnie wyrzec się połączenia. Trzeba jednak szukać innych form. Robotnicy żydowscy zgodziliby się na niezupełnie zadawalające warunki , o ileby tylko one nie tamowały rozwoju ich ruchu.

Taką formą kompromisową mogą być sekcje językowe. Sekcje te byłyby organami, które przeprowadzają w życie postanowienia i uchwały wspólnych zarządów. W swej organizacji wewnętrznej sekcje te winne mieć pewną samodzielność, by móc się dostosować do potrzeb mas.

Jest rzeczą możliwą, że nawet takie sekcje okażą się zbyt „radykalnemi" dla działaczy polskiego ruchu zawodowego. Strach przed antysemityzmem jest charakterystyczną cechą socjalizmu polskiego. Należałoby wtedy szukać jeszcze bardziej luźnych form połączenia.

Byłby do przyjęcia naprz. projekt wstąpienia bezpośrednio przedstawicieli związków żydowskich do Komisji Centralnej. Oznaczałoby to co prawda zjednoczenie wierzchołków a nie mas, lecz bądź co bądź byłby to krok naprzód w porównaniu z obecnemi stosunkami.

Gdyby zaś i to się nie dało urzeczywistnić, należałoby utworzyć komisje porozumiewawcze we wszystkich równoległych związkach. W ten sposób uniknęłoby się przynajmniej najbardziej krzyczących przejawów chorobliwego stanu ruchu zawodowego.

W każdym razie robotnicy żydowscy spełnili swój obowiązek. Poczynili wszystko, by ułatwić porozumienie. Głos mają obecnie robotnicy polscy. Oni ponosić będą odpowiedzialność, o ile pertraktacje do żadnego skutku nie doprowadzą.

Odpowiedzialność tę poniosę przedewszystkiem przed proletarjatem Polski. Ale nietylko Polski. Wobec Międzynarodówki robotniczej będziemy musieli wszyscy odpowiadać za nasze czyny.

Stosuneczki.

I.

Istnieje i działa w Warszawie „Centralny Komitet Pomocy dla dzieci", rozdzielający produkty amerykańskie między dzieci szkół, ochron i przytułków. Komitet ten winien w działalności swej kierować się jedynie potrzebami wycieńczonych i niedożywionych dzieci proletarjackich Warszawy. Tymczasem jednostki kierownicze komitetu uprawiają na rachunek ofiarodawców amerykańskich niesłychaną antysemicką politykę. Żydowskie robotnicze ochronki i szkoły są przez panów i damy z Komitetu na każdym kroku szykanowane. Tak np. Komitet umieszcza ogłoszenia o wydawaniu produktów i związanych z tem formalnościach wyłącznie w „Kurjerze Warszawskim". Gdy więc ktoś, który nie czytał K. W., a w innym piśmie nie znalazł odpowiedniego ogłoszenia, przychodzi z setką wypełnionych formularzy po produkty 1-ego, paniusie z Komitetu oświadczają, że w Kurjerze „było", iż zgłoszenia przyjmują tylko do 20-go, że produktów nie wydadzą. Nie pomogą wówczas żadne tłomaczenia, że tu chodzi o dzieci, które niczem nie zawiniły i dla których pozbawienie przez miesiąc produktów będzie okrutną karą! Żadne reklamacje do wyższych instancji nie pomagają. A gdy w następnym miesiącu formularze zgłoszono w oznaczonym terminie, każą przyjść po asygnatę za parę dni. Po kilku zaś dniach okazuje się, że papiery gdzieś zapodziano! Trzeba więc przyjść po raz trzeci. Nierzadko się zdarza, że taka ilość wizyt jest jeszcze niewystarczająca. A gdy się uda nareszcie zdobyć asygnaty na otrzymanie produktów, zaczyna się druga serja chodzenia do magazynu. W ten sposób produkty otrzymuje się dopiero w połowie następnego miesiąca. A dzieci, dla których amerykanie przysyłają kakao i mąkę pszenną, muszą tymczasem czekać i głodzić się.—

Na początku roku szkolnego otworzono, prócz 2-ch zdawna istniejących, jeszcze 3-ią ochronę dla dzieci robotników im. Br. Grossera. W ochronie tej mieści się 120 dzieci. Zarząd ochron zwrócił się do Komitetu po produkty i dla tej 3-ej ochrony. Ale tolerancyjny dyrektor Komitetu odpowiedział, że produktów więcej niema, że ochronkę zresztą można zamknąć. Tymczasem inne nierobotnicze instytucje otrzymują produkty bez najmniejszej przeszkody dla przybywających oddziałów dziecięcych.

Przez cały szereg miesięcy kołatano nadaremnie o produkty dla 3-ej ochronki. Wreszcie przypadkowo wizytującym ochronki amerykanom zwrócono uwagę na skandaliczne zachowanie się Komitetu. I widocznie to poskutkowało, bo komitet przysłał..., kontrolera dla zbadania, czy dzieci 3-ej ochronki jeszcze nie... pomarły w oczekiwaniu na produkty amerykańskie.

I wykryło argusowe oko bezstronnego kontrolera, że dzieci 3-ej ochronki, nietylko że żyją, ale piją kakao i zajadają pszenną bułkę. Wywołało to, ma się rozumieć, ogromne oburzenie w Komitecie na oszukańczy zarząd ochron im. Br. Grossera. Nie mogą zrozumieć burżuazyjni moraliści i filantropi z Komitetu, że otrzymywane skąpe racje dla dwóch ochron były dzielone między trzy.

Po wizycie kontrolera, Komitet zawiadomił zarząd ochron, że przychyla się do prośby, że ilość produktów, którą przysłał przedtem dla dwóch ochron, obecnie przeznacza dla.... trzech! Zaiste sąd Salomonowy!

Razi również p.p. z Komitetu to, że w ochronkach wykładają, rozmawiają i prowadzą książki po żydowsku. Z kopert i blankietów listowych, nadsyłanych przez ochrony do komitetu, zawierających obok pol-

skiego nagłówka i żydowski, panie z Komitetu wycinają tekst żydowski! Ostatnio Komitet wystąpił z dzikiemi wprost żądaniami. Dostarczanie produktów do ochron uzależnia od wprowadzenia dzienników dla dzieci... w języku polskim. Nie wystarcza Komitetowi, że w dzienniku jest wypisane nazwisko dziecka w języku polskim, że książka magazynowa produktów jest prowadzona w tymże języku, Komitet wymaga, żeby cała książkowość była prowadzona po polsku. I grozi, że w przeciwnym razie odbierze produkty.

Ciekawi jesteśmy, jak Komitet wprowadzi w czyn swe groźby, czy za pomocą darowanych przez Amerykę produktów przeznaczonych do ratowania dzieci,—Komitet ośmieli się prowadzić polonizatorską politykę. Będzie to jeszcze jedna ilustracja tej tolerancji i tej bezstronności, jaka u nas wszędzie i wszechwładnie panuje.

II.

A teraz przejdźmy do instytucji miejskiej, która powinna jednakowo, bezstronnie traktować wszystkich mieszkańców Warszawy, chociażby z tej racji, że wszyscy ci mieszkańcy utrzymują tę instytucję. Mamy na myśli Magistrat st. m. Warszawy. Dla ilustracji stosunków panujących w Magistracie i pojęć, jakie tam niepodzielnie panują, wystarczą następujące fakty.

W Wydziale Zaopatrywania brak urzędników. Aby powstrzymać urzędników od ucieczki na bardziej intratne posady prywatne, dyrekcja wydziału projektuje nawet wypłacanie tantjemy od obrotów chlebem, solą, węglem i t. p. Z drugiej strony cały szereg ofert na posady, wniesionych do odpowiedniego referenta, nie bywa nawet przedkładany dyrektorowi. Nie dlatego, że kwalifikacje reflektantów są nieodpowiednie. Nie, jedyną przeszkodą do przedstawienia tych ofert, jest żydowskie nazwisko petenta. A referent „od posad" Wydz. Z., p. S. kieruje się zasadą, że Żydów przyjmować do miejskich instytucji nie należy. I nie pomagają tu żadne referencje, ani zw. zaw., ani radnych, ani wielokrotne wizyty samych petentów. „Niema wolnych posad"—brzmi odpowiedź p. S., chociaż urzędnicy uciekają, chociaż miejsc wakujących jest sporo. — Niema posad... dla Żydów.

W tym samym wydziale zachodzą i inne wypadki. Kooperatywy robotnicze są przez p.p. szefów niemile widziane. Szczególnym „wstrętem" przejmuje tych p.p. kooperatywa robotnicza „Jedność". I otóż w Wydziale prowadzona jest prawdziwa „święta" wojna przeciwko „Jedności". Szczególną pieczołowitością otaczają ją kontrolerzy, którzy z najbłahszych powodów występują z wnioskami, przekraczającemi ich kompetencję, a domagającemi się odebrania kooperatywie prawa otrzymywania artykułów z W. Z., albo nawet zasekwestrowania sklepów koop. „Jedność."

Do czego dochodzi zaciekłość kontrolerów Wydz. świadczy choćby szczegół, że w oficjalnych raportach do Zarządu kontrolerzy używają zwrotów w rodzaju: „Żyd-litwak" (o sprzedawcy w sklepie kooper.), albo „czelność żydziaka". I nikt z zarządu Wydziału nie zwrócił uwagi kontrolerowi, że bezczelnością jest używanie takich określeń w raportach oficjalnych instytucji miejskiej i że to, co przystoi 2-groszówce i „Rozwojowi" niedopuszczalnem jest w instytucji miejskiej.

Zresztą, jakże tu mieć pretensje do kontrolerów, kiedy Wydział Prawny Wydziału Z. wniósł w połowie stycznia b. r. na porządek dzienny Delegacji W. Z. sprawę przeciwko „Jedności", opartą na raportach z miesiąca... lutego 1919 r.! Mowa tam nprz. o sprzedawaniu nafty w tym lokalu, gdzie był sprzedawany chleb, a tymczasem od 9-iu miesięcy w „Jedności" już nafty nie sprzedają. Główny zaś oskarżyciel i świadek przeciwko „Jedności", został na tydzień lub dwa przed postawieniem sprawy na delegacji wydalony z posady kontrolera za „przewinienia" zwane w gwarze ludowej „łapownictwem".—

Moglibyśmy fakty w rodzaju powyższych mnożyć do nieskończoności. Wykazują one dobitnie i jaskrawo, że nawet w instytucjach miejskich panują stosunki, które smutnie świadczą o poziomie kulturalnym stolicy.

Wogóle duch średniowiecza, atmosfera nienawiści rasowej i narodowościowej do tego stopnia przeżarły stojące obecnie u władzy warstwy ludności, że wszystko jest rozważane wyłącznie z „antyżydowskiego" punktu widzenia.

I trzeba będzie żelaznej miotły rewolucji, by wymieść ze wszystkich zakamarków to trujące zielsko antysemityzmu. Tylko potężny wstrząs społeczny zdoła uwolnić nas od tego grzyba potwornego, który gangrenuje całe życie społeczne w Polsce.

—rz—

Z życia partji.

W sprawie wypoczynku niedzielnego.

Na plenarnem posiedzeniu Centralnego Komitetu Bundu, odbytem w początku stycznia r. b.. została przyjętą uchwała w sprawie przymusowego dnia odpoczynku.

Uchwała wyraża protest C. K. przeciwko przymusowemu świętowaniu niedzieli i wzywa do prowadzenia w dalszym ciągu walki o uznanie prawa robotników żydowskich do wyboru dnia odpoczynku (sobotę lub niedzielę).

Uchwała głosi dalej: „O ile wspomniane prawo zostanie wprowadzone w życie, doprowadzi ono do pogorszenia, conajmniej czasowego, sytuacji ekonomicznej robotników żydowskich. Burżuazja żydowska będzie dążyła do przerzucenia całego ciężaru nowego prawa na barki robotnika żydowskiego, nie cofając się w pewnych wypadkach przed usunięciem go z obecnego warsztatu pracy. C. K. Bundu zwraca uwagę robotników żydowskich, że w walce o swe prawa, nie powinni ustąpić placówek ekonomicznych, które zdobyli swą długoletnią walką.

„Jednocześnie C. K. Bundu wzywa robotników polskich, by nie dali się wykorzystać jako narzędzie w rękach przedsiębiorców żydowskich, którzy zechcą wyrugować robotników żydowskich z różnych przedsiębiorstw przemysłowych lub handlowych."

Centralna Komisja Samorządowa przy C. K. Bundu.

Według danych otrzymanych do dnia dzisiejszego liczba radnych bundowskich, zasiadających w Radach Miejskich, wynosi 130.

Prócz tych 130 radnych, wybrano do Rad Miejskich jeszcze około 30 bundowców, którzy jednakże radnymi nie są. Tak naprz. w Chełmje 4 radni bundowcy wystąpili z R. M.; w Siedlcach unieważniono mandaty czterech radnych (z powodu złej polszczyzny) a piąty sam wystąpił; w Lublinie, Radzyniu, Nowym Dworze i t. d., miały miejsce podobne fakty.

Wszystkie frakcje Bundu lub oddzielni bundowcy, powinni podać swój dokładny adres, w celu otrzymania od Centr. Komisji Samorządowej przy C. K. Bundu instrukcyj, wniosków, ankiet i t. d.

Adres: Redakcja Lebensfragen, Nowolipie 7/12, dla Centralnej Komisji Samorządowej.

Redaktor i Wydawca: H. Erlich, radny m. st. Warszawy. Druk. I. Hendlera, Długa 26.